

głoski, ponieważ się same wymówić dają, odcina się od tegoż pierwiastku (Kurs II, c. I, § 16. Kurs III Nauki języka polskiego p. A. Kudasiewicza Ortografia § 33) ujednostajni sposób rozdzielania wyrazów. Sam autor na stronnicy 397, powiada, że dawniejsi gramatycy żądali tego, a więc zrobimy raz to, co jest do zrobienia, a to przyczyni się do koniecznego zastanawiania się nad pierwiastkiem, a tym sposobem przyzwyczaimy się do wmyślenia się w znaczenie i treść istotną wyrazów.

Na tém zakończęm już i tak zbyt długi, a jeszcze nie wszystkich szczegółów dotyczący przegląd główniejszych punktów gramatyki p. Małeckiego. Nie chodziło mi tu wcale o jakieś zawistno fachowe nicowanie zkąd-inąd tak cennego dzieła i tak szacownych nad językiem naszym badań, ale o zwrócenie uwagi szanownego autora na niektóre tak ważne w praktycznym zastosowaniu do naszego języka szczegóły. Chodziło mi o to, jakem we wstępie wyraził, aby dzieło jego, owoc tak głębokich studyjów obrane ze swoich niedostatków, stanowczo rozstrzygało wątpliwości w duchu narodowego zwyczaju naszego języka, aby porządniej ułożone przedstawiało systematyczny układ budowy naszego języka, bez czego nie może być ani od uczących się, ani uczących za podręcznik naukowy brane. Takim tylko sposobem przerebione, może zbawienniejszy wpływ wywierać na piszących, stać się powagą naukową i przyczynić się do uregulowania nieregularności faktów języka, do wprowadzenia ładu w język i pisownię, a tém samém przez podanie jasno sformułowanych zasad gramatyki, w której się prawdziwy duch jego odbija, może posłużyć za regulatora pojęć gramatycznych i za wzór do wyrobień w piszących dobrego stylu, którego poprawność gramatyczna jest jednym z najważniejszych przymiotów.

Pisałem w Warszawie, 3 grudnia 1864 r.

Rocznik Leśniczy. Dzieło Zbiorowe. Tom IV. Część III.
Warszawa, w drukarni Ch. Kelter et Comp. 1863 r.
W. 12-cie, stron. 421.

W r. 1860, zasłużony pismienictwu naszemu Alexander Połujański zaczął wydawać *Rocznik Leśniczy*. Wpierwszym roku i drugim składał się z jednego tomu, w 1862 r. z dwóch czę-

ści a w r. 1863, w 3-ch częściach, i na tém kończy się wydawnictwo téj publikacyi. Redaktor, pragnąc podeprzeć tak użyteczną publikację, czynił starania o uzyskanie funduszu ze skarbu na wydawanie pisma czasowego leśniczego; lecz usiłowania jego były daremnemi. Tak więc, leśnictwo polskie, z ustaniem *Rocznika*, utraciło ostani swój organ.

W r. 1821, kosztem osób prywatnych zaczęło wychodzić pismo p. n. *Sylvan*, które w zeszytach kwartalnych lub półrocznych, albo raz do roku wychodząc, składało przez rok tom jeden. W takim porządku do r. 1823 wyszły trzy tomy Sylwana, a po trzyletniej przerwie, w r. 1827 wyszedł tom IV; następnie zaś regularnie co rok wychodził tom następny (z wyjątkiem r. 1831.) Tym sposobem w r. 1843 zbiór całkowity wynosił XIX tomów.

O dalszych losach Sylwana czytamy zajmujące sprawozdanie p. Połujańskiego w obecnym *Roczniku*:

„Kiedy Kazimierz Janczewski otrzymał to pismo na własność i został redaktorem jego, mając bliższe stosunki z Komisją Skabu, w której był naczelnikiem sekcji, wyjednał rozporządzenie, polecające wszystkim urządowi leśnym rządowemu, tudzież urzędnikom i strażnikom leśnym, aby prenumerowali to pismo; przez co był już zapewniony stały fundusz na druk i broszurowanie potrzebny, który powinien był zachęcić redaktora do rozszerzania ram tego pisma i do rozpowszechnienia jego nie tylko w kraju lecz i za granicą. Do pomienionego funduszu, który wynosił co rocznie pięć tysięcy kilkaset złotych polskich, redakcja miała sobie udzielone prerogatywy korespondowania z władzami rządowymi bez stępla i rozsyłania swego pisma oraz korespondencyi pocztą bezpłatnie.

„Pomimo takich dogodności dla wydawnictwa, redaktor jednakże coraz bardziej opuszczał ręce do nieczynności, i tylko pilnował, aby przedpłata regularnie potrącaną była z pensyi urzędników i strażników leśnych (1).

„Już w r. 1844 w miejsce tomu XX, redaktor dał swym prenumeratorom, dzieło Mikołaja Reumana np. *Gospodarstwo łowieckie*. W następnych trzech latach t. j. 1845, 1846, 1847, prenumeratorowie otrzymali: „*Słownik leśny, bartny, bursztyniański i oryński*”, przez Wiktora Kozłowskiego ułożony, który miał zastąpić dwie

(1) Za potrąceniem kosztu druku, zysk redaktora, czyli czysty dochód z każdego tomu Sylwana, wynosił przeszło 4000 złp. *Przyp. aut.*

części tomu XXI Sylwana, uważane, jakby dwa tomy, dla tego, że do każdej części dołączony był rocznik Administracyi leśnej rządowej z lat 1846 i 1847 (1).

W r. 1848 znowu nastąpiła przerwa w wydawnictwie, a w roku następnym ukazał się tom XXII Sylwana, w którym najważniejsze miejsca zajęły dwa artykuły w oddzielnych broszurach wydane 1.) *O uprawach sztucznych w lasach, Jana Bromirskiego*: 2.) *O ustaleniu wydm piaszczystych* Antoniego Hollaka. Na tym tomie właściwie, skończył się *Sylwan*: bo chociaż pod nazwą tomów 23 i 24 wyszły w latach 1853 i 1858, dwie części: *Przewodnika dla służby leśnej rządowej*, ułożonego przez Klemensa Wydrzyńskiego, jednak w nim niema nic właściwego Sylwanowi i podobnym innym pismom czasowym, jest to bowiem tylko zbiór treści przepisów rządowych do służby leśnej odnoszących się, który mało obchodzić może obce osoby.

„Sądząc, że koniecznem jest nam pismo, jako organ leśników krajowych, w r. 1860 postanowiliśmy, w miejsce zgasłego Sylwana, wydawać *Rocznik Leśniczy*. Zadaniem tego pisma było zachęcić wszystkich, a szczególnie młodych leśników do nauki pracy i moralności; program roczników zakomunikowany w r. 1860 wszystkim leśnikom w służbie rządowej zostającym zapowiedział, że to pismo obejmie: życiorysy znakomitszych leśników krajowych już nieżyjących, statystykę lasów, ogólne poglądy na gospodarstwa leśne i przemysł w lasach krajowych, tudzież wiadomości o godnych uwagi zwierzętach, ptakach i ciałach kopalnych, znajdujących się w lasach i opisy zabytków historycznych w nich znajdujących; wreszcie poezye treści tyczącej się leśnictwa lub łowiectwa, przy wezwaniu wszystkich do współpracownictwa, za które bezpłatny egzemplarz *Rocznika* redakcyja każdemu autorowi zapewniła, zarazem uprzedziła ich, że fundusz ze sprzedaży tego dzieła zbiorowego uzbierany i uzbierać się mający, jest przeznaczony na zasiłek zakładów naukowych leśniczych krajowych, jako to: wyższego w Feliksowie i sześciu niższych w leśnictwach Lubochnia, Brok, Przasnysz, Bodzentyn, Łuków i Pilwiszki.

„Program ten zdawał się obiecywać wielkie powodzenie pismu, témbardziej, że przedpłata w porównaniu z Sylwanem była niską, bo zaledwie złp. 3 gr. 10 wynosiła, gdy tymczasem

(1) Ogłoszenie dwóch tych dzieł ważnych M. Reumana i W. Koźłowskiego, uważamy jako prawdziwą zasługę ówczesnej redakcyi Sylwana.

za Sylwan urzędnicy płacili za każdy tom po złp. 10 a urzędy leśne po złp. 12.

„Jednakże oczekiwania, niestety! niezupełnie ziściły się: gdyż materyalizm, w niektórych okolicach kraju, tak przesiąkł tych, do których nowym, postępowym głosem przemowiono, że go słyszeć nie chcieli, i stał się dla nich głosem wołającego na puszczy.

„Zakład praktyki leśnej w Feliksowie w celu podniesienia w kraju leśnictwa, ogrodnictwa i pszczolnictwa utworzony. przyjął to pismo najsympatyczniej i uważając je za swój organ, przyrzekł najczynniej wzrost jego wspierać. Usprawiedliwiło się później to przyrzeczenie, gdyż w *Roczniku leśnym* widzieliśmy liczne artykuły przewodniczącego praktyce Wojciecha Jastrzębowski, pomocnika jego A. Hollaka, sekretarza J. Krasińskiego, tudzież praktykantów: W. Olszewskiego, J. Skuldeckiego, A. Skarżyńskiego, W. Bańkowskiego, F. Kołakowskiego i T. Przyjemskiego; nie byli obojętnymi dla tego pisma urzędnicy leśni okręgów Maryampolskiego, Augustowskiego, Płockiego, Warszawskiego czyli Piotrkowskiego i w części Częstochowskiego, którzy wspierali je swą przedpłatą: z okręgu Kieleckiego, leśnictwa Olkusz, Łągów i Żarnowiec, z okręgu Łupeckiego, Łuków, Chełm i Janów, a z okręgu Radomskiego Radzice, także udział wzięły. Reszta nie chciała iść za przykładem swych kolegów, bez względu na zachęty osób poważania godnych i cel szlachetny tego pisma.

„Przy tak szczupłych środkach materyalnych do wydawnictwa, *Rocznik leśny* zaledwie mógł przeżyć zamierzony sobie okres czasu. *Rocznik* bowiem miał zadanie wychodzić coraz częściej, aby tym sposobem przysposobił umysły do przyjęcia innego stałego pisma czasowego, które wydawane być powinno kosztem skarbu, jeżeli nie częściej, to zeszytami miesięcznymi.”

W tym ostatnim tomie czytamy rozprawy: 1) O lasach olszowych i zagospodarowaniu ich T. Przyjemskiego. 2) O sztucznym hodowaniu trufli A. Połujańskiego. 3) Pomysły do nauki życia W. Jastrzębowski. 4) O piśmie czasowem leśniczém A. Połujańskiego. 5) Rozbiór dziełka B. Alexandrowicza: Praktyczny sposób wymierzania i wyrachowania masy drzewa w pniach stojących, oraz ocenienia tegoż, p. T. Bohuszewicza. 6) Przegląd literatury leśniczój z roku 1863. 7) Rozmaitości. 8) *Rocznik zarządu leśnego Królestwa Polskiego*. Z rozmaitości dowiadujemy się mało znanę wiadomości, że w obrębie leśnym *Kunkowa Wola*, w bliz-

kości miasta Brześcia Kujawskiego i wsi *Rzadkowoli* położonym, od r. 1859 chowają się dziko i mnożą bażanty.

Główny redaktor A. Połujański, w rozprawie o sztuczném hodowaniu *trufli*, podaje nowe odkrycie, że jest wyłączny gatunek *dębów trufionośnych*, które już rozpoznano dokładnie we Francyi, a u nas rosną także w różnych okolicach.

W r. 1855 na wystawie powszechnéj paryzkiej, zwróciły uwagę piękne trufle przedstawione przez Augusta Rousseau, który wyhodował je w plantacyi dębów, tak zwanych *trufionośnych* (*chenes truffiers*) w gminie Karpantra (*Carpentras*), blisko Awinionu, w departamencie wokluzkim (*Vaucluse*).

Towarzystwo gospodarstwa wiejskiego w Karpantra, wzięło ten przedmiot pod uwagę bliższą i w styczniu 1857 r. wyznaczyło ze swych członków komisyję do obejrzenia pomienionéj plantacyi, i przyjrzenia się zbiorowi trufli. Do wyznaczenia téj komisyji głównie przyczynił się rozbiór krytyczny teoryi Rousseau, przez hr. Gasparina (*Journal d'agriculture pratique. T. V, 1856 str. 175*), w którym wyrzekł zdanie, że przez siew żołądzi, można dowolnie rozmnażać trufle we Francyi południowej.

Wynik badań wysłanej komisyji potwierdził zdanie hr. Gasparina, z tym jeszcze dodatkiem, że nie tylko we Francyi południowej, lecz wszędzie gdzie rosnąć mogą dęby trufionośne, mieć można dowolną ilość trufli.

Rousseau prowadził znakomity handel trufkami, i podróżując po okolicach Karpantra, zauważał, że przedmiot jego handlu, ciągle był znajdowany, pod dębami pewnego gatunku. To zjawisko podało mu domysł, że plantacya utworzona z siewu żołądzi z tych dębów zebranych, może wydać trufle.

Wnet uczynił próbę, naprzód w r. 1847 na powierzchni dwóch hektarów, a w r. 1851 na 2 $\frac{1}{2}$ hektarach, czyli razem przeszło na 8 morgach polskich, zasiał żołądz z dębów trufionośnych.

Po upływie lat czterech, pokazały się gdzieniegdzie pojedyncze trufle; w następnym roku zbiór był obfitszy i odtąd ciągle się powiększał, tak, że w r. 1857 zebrano już 77 kilogramów czyli pudów 4 i funtów 28,1. Wielkość i waga tych trufli były osobliwe, gdyż w objętości wyrównywały pięści ręki, a w średnicy jajku kurzemu: wiele zaś z nich miało przeszło pół funta wagi. W smaku i zapachu nie ustępowały najlepszym perygorskim trufiom.

Wysłana komisyja znalazła w plantacyi dwa gatunki dębu: *zwyczajny* (*Quercus robur*) i *więzożółd* czyli *dąb zielony* (*Quercus ilex*). U podnóża tych ostatnich znaleziono daleko większą ilość

trufli, niż pod pierwszemi, a nadto wielkością i smakiem, odznaczały się w porównaniu z rosnącemi pod dębem zwyczajnym. Te trufle znajdowały się w głębokości od 5 do 10 blisko cali, zawsze u podnóża drzew, w zetknięciu się z korzeniami i na powierzchni ocienionój drzewem. Najbliższe od drzewa trufle, odznaczały się wielkością.

Jak wielki dochód czynią, dowód najlepszy, że sprzedaż trufli od grudnia do marca trwająca w Karpantra, przynosi od 1,800,000 do dwóch milionów franków rocznie.

Rousseau do swój plantacyi zbiera troskliwie żołądźe dojrzale i sieje je gęsto dla tego, że nie każda żołądź wschodzi, a jeżeli za gęsto wejdzie, dokonywa trzebież. Siew uskutecznia się w pasy od 17 do 20 stóp od siebie odległe, w kierunku od północy ku południowi. Można zaprowadzać plantacyą z sadzonek, lecz doświadczenie przekonało, że siew lepszym jest od sadzenia.

W plantacyi Rousseau dęby siane w ciągu lat 10 dochodziły do 10½ stóp wysokości.

Dla wyszukiwania trufli w lasach, we Francyi używają zwykłe świni, która lepiej od psa czuje zapach trufli w ziemi ukrytėj. Aby wybrać trafnie zdolną do takich łowów sztukę, przemysłowcy trudniący się zbiorom trufli, udają się na rynek, gdzie przyniesione są trzody na sprzedaż: tam rzucają garść żołądźi i trochę trufli, ta zaś ze świń, która ze szczególną chciwością chwytą i pożera trufle, uznana za zdolną do ich wyszukania, zostaje zakupioną. Kiedy zbiór trufli nadchodzi, wypędzają swinię do lasu lub do plantacyi, gdzie poczuwszy zapach trufli, zaczyna ryc ziemie: wówczas pilnie ją śledzą, a skoro pokażą się trufle, odpędzają ją lekkim uderzeniem pręta po ryju, dając jēj w nagrodę kilka żołądźi lub trufle zepsutą.

Dęby trufionośne rosną w naszym kraju w rozmaitych okolicach, lecz nikt dotąd na nie nie zwracał uwagi, niedomyślając się że trufia jest płodem ziemnym dębu, tak jak żołądź jego owocem z gałęzi.

Tom ten jakeśmy wspomnieli, zamyka całość ważnej publikacyi, jakim był *Rocznik leśniczy*. Teraz leśnictwo polskie niema już żadnego organu swego. Żałować przychodzi, że równie szlachetne jak pożyteczne przedsięwzięcia, po daremnych wysiłkach rozbijać się muszą o obojętność, tych właśnie, których powinno być zadaniem podtrzymywanie takowych. Nie pierwszy to smutny przykład takiej obojętności.

(w).

